Bazylia — MariaWeronika

Zakochałam się w niej od pierwszego spojrzenia. Jędrność listków i zapach lata oszałamiał i nie pozwolił pójść dalej. Zabrałam ją więc do domu, by posadzić w donicy i patrzeć jak wypuszcza młode pędy. Bazylia, osłonięta jedynie folijką, mężnie zniosła podróż między kartonami mleka a siatką papryki. Uwolniłam ją i ustawiłam na tarasie. Zaraz cię posadzę – obiecałam i poszłam rozpakować resztę zakupów.

Po trzech dniach z przesuwanej z kąta w kąt Bazylii odpłynęła życiowa energia. Listki straciły sprężystość, zieleń przyblakła, a łodyżki zwisały rozczarowane swoim losem.

Czwartego dnia jakaś dobra dusza (a może po prostu dzieci, którym doniczka przeszkadzała w zabawie) przesunęła ją poza skraj dachu.

Nocne oberwanie chmury obudziło mnie bębnieniem w rynnę. Pomyślałam o targanej wiatrem Bazylii, gotowa zerwać się z łóżka, by biec jej na ratunek. Ciepły oddech zanurzonego we śnie męża połaskotał mnie w szyję i zatrzymał w objęciach kołdry.

Słoneczny ranek wywabił mnie na taras z pierwszą kawą. Siedziałam opatulona w szlafrok, parząc wargi extra mocnym espresso. Bazylia znów prężyła się dumnie i chwytała ciepłe refleksy. Dała radę roślinka – pomyślałam zawstydzona.

Zabrałam ją do kuchni i koniuszkami palców oberwałam listki. Posypałam nimi strzępki miękkiej jak puch mozzarelli przetkane malinową czerwienią pomidora. Polałam wszystko smużką balsamicznego aksamitu. Bazylia, zyskawszy godną oprawę, pyszniła się na srebrnej tacy; rozsiewała aromat przywodzący na myśl leniwe włoskie poranki z „Ukrytych pragnień”. Chcąc zadośćuczynić za swe zaniedbania, zjadłam caprese palcami, by mojej Bazylii nie skalał zimny dotyk metalu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MariaWeronika, dodano 28.09.2020 12:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.